

Na własne oczy



Gdyby Stanisław I. Witkiewicz zjawił się w Berlinie latem 2015 r., na festiwalu swojego

Polacy – Berlin – Witkacy

ANNA TYSZECKA, FOTOGRAFIE OTWARTY ZWIĄZEK
ARTYSTÓW PLATFORMY BERLIN-WARSZAWA@RTPRESS



imienia, znalazłby miasto pełne bohemicznych klimatów.

Mam nadzieję, że nie uległabym męskiemu urokowi Witkiewicza i udzieliłabym mu rzeczowych wyjaśnień dotyczących szans i mielizn – śmieje się Magdalena Ziomek-Frąckowiak, historyk sztuki z dyplomem poznańskiej uczelni. Magda jest założycielką agitPolska e.V., stowarzyszenia promującego polsko-niemieckie inicjatywy kulturalne. Działa też w stowarzyszeniu SMartDe

w dzielnicy Kreuzberg: drugie podwórko przy Mehringdamm, minąć różową wannę, w której zieleni się trawa. SMartDe prowadzi serwis informacyjny dla artystów, którzy szukają dla siebie miejsca w Berlinie lub pracują międzynarodowo. To tu freelancerzy – bez etatów i stałych dochodów – mogą uzyskać informacje w sprawach prozy życia, ale też pomoc w nawiązaniu kontaktów artystycznych.

Performance z okazji wernisażu portretów Witkacego w polsko-niemieckiej księgarni buch|bund

**Ze sztalugi Marii Kossak
prosto na wernisaż.
Witkacy w nowym wcieleniu
staje się częścią życia
berlińskiej bohemy.**



► Magda nie zdziwiłaby się ani trochę, gdyby Witkacy zdecydował się na Berlin. Dokładnie 130 lat po jego urodzinach i 100 lat po śmierci jego ojca (2015 r. został ogłoszony przez Senat RP Rokiem Witkiewiczów) miasto ma znów dużą scenę awangardowej sztuki i wprost kipi od liczby kulturalnych wydarzeń. I znowu niczym magnes przyciąga artystów. Fama głosi bowiem, że do zaistnienia w artystycznym świecie najlepszy jest Berlin. Malarze, architekci, reżyserzy, śpiewacy, tancerze z różnych zakątków Europy i świata pakuja

do plecaków parę ciuchów i przepełnieni wiarą, że rzucają świat na kolana, gdy ten się tylko o nich dowie, wysiadają na Hauptbahnhofie.

Wizja w zasięgu ręki

Na początek najlepsi są przyjaciele lub znajomi, bo przyciągną, przynajmniej na jakiś czas. Przybysze mogą więc w tych pierwszych tygodniach pobytu zachwycać się mnogością wystaw, galerii, przedsięwzięć. Wizja olśnienia współ-



W postać Witkacego na festiwalu sztuki underground 48 h Neukölln w Berlinie wcielił się performer Leon Dziemaszkiewicz.

czesnych i potomnych wydaje się w zasięgu ręki, zwłaszcza że władze miasta są szczególnie łaskawe dla debutantów, newcomers i imigrantów, którzy mogą zgłaszać autorskie pomysły w licznych imprezach dotyczących m.in. wielokulturowości Berlina.

Z miejskiej kasy płyną więc pieniądze na pierwsze produkcje filmowe, pierwszą podróż badawczą itd. A jednak euforia bezpowrotnie mija, gdy okazuje się, że przyznawane wsparcie jest w zasadzie symboliczne, a dodatkowo uzależnione

od spełnienia wielu wymogów, no i chętnych nie brakuje. – *Możliwość otrzymania dotacji na artystyczny projekt przypomina wygraną na loterii* – przyznaje Magda.

Gdyby więc Mahatma Witkac (jak siebie nazywał) odwiedził stowarzyszenie SMartDE, usłyszałby pytanie zadawane wszystkim klientom: czy jest zainteresowany legalizacją swego pobytu w Berlinie? Odpowiedź twierdząca wymagałaby wypełnienia wielu formularzy dotyczących zameldowania i prowadzenia działalności artystycznej. To wielu zniechęca, ►

Asha, awangardowa
woloncelistka
polsko-amerykańskiego
pochodzenia, poznała
twórczość Witkiewicza
dopiero w Berlinie.



► choć urzędowa rejestracja jest jedyną szansą, by ubiegać się o stypendium miasta Berlina, czyli zasiłek Hartz IV. Nie jest łatwo dostać te pieniądze.

Od freelancerów berliński ratusz wymaga np. paromiesięcznego zameldowania, co nie jest jeszcze taką dolegliwością, jak konieczność płacenia ubezpieczenia zdrowotnego, które wynosi standardowo ponad 300 euro miesięcznie. No, chyba że jest się członkiem Społecznej Kasy Artystycznej (Künstlersozialkasse,

KsK), która opłaca połowę składki ubezpieczenia zdrowotnego, obejmującej również ubezpieczenie długotrwałej opieki i emerytalne. Jasne więc, że dostęp do KsK wymaga spełnienia wielu warunków. Sprostało im ok. 32 tys. berlińskich twórców, pozostali – ok. 8 tys., w większości cudzoziemcy – żyją zwykle bez ubezpieczenia. Jest to najczęściej sytuacja wymuszona, choć zdarzają się osobnicy tak dalece miłujący wolność osobistą, że gotowi są nie dojechać, niż podporządkować się niemieckiej biurokracji.

Strategia przetrwania

Artysta niezależny, z zasiłkiem czy bez, wie jedno: ze sztuki w Berlinie wyżyć nie sposób! Trzeba dorabiać, więcej – gonić za zarobkiem, bo niezapłacone rachunki nie chcą się zdematerializować, a czynsze za mieszkania i pracownie stale rosną. – *Od czasu przystąpienia Polski do Unii odpadł przynajmniej strach przed policją polującą na pracujących na czarno* – wspomina Leon Dziemaszkiewicz, tancerz i performer z Trójmiasta, który przyjechał do Berlina w latach 90. i dobrze pamięta własne początki. Jego pasją pozostał taniec i choreografia – umiejętności wyniesione z legendarnego Teatru Expresji Wojciecha Misiuro. Leon prowadził po przyjeździe do Berlina Teatr Patr Mi Na Usta, ale żeby przeżyć, pracował równocześnie m.in. jako model, ogrodnik, malarz, tapeciariusz. – *Co trzy miesiące trzeba było wyjeżdżać do Polski, by na granicy uzyskać pieczętkę, a między jednym wyjazdem a drugim pilnować się, żeby nie dostać od Niemców niedźwiadka do paszportu*. Niedźwiadek – pieczętka z herbem Berlina – oznaczał wieloletni szlaban na wjazd do Niemiec, karę za pracę na czarno. Teraz odpadł przynajmniej ten stres.

Ale jak to w życiu, niektórzy mają fart i mogą liczyć na wsparcie rodziców. Prawdziwym darem losu może okazać się wspianiałomyślna żona (lub mąż) na etacie. Za szczęściarzy mogą uważać się również ci, którym uda się znaleźć zajęcie na obrzeżach świata sztuki – pomagają przy organizowaniu większych imprez kulturalnych, kelnerują w kawiarniach artystycznych lub kinowych. Niezłym pomysłem dla goniących za groszem malarzy byłaby witkacowska Firma portretowa, ale muzycy czy tancerze musieliby szukać dalej. Pozostaje sprzątanie (w doborowym artystycznym towarzystwie) w pomocy Helping, praca w sieci przy Online Marketing, harówka na budowach, niańczenie dzieci.

André Jagusch, urodzony w Berlinie reżyser filmowy, wypracował własną strategię przetrwania: to praca od projektu do projektu. – *Naturalnie chodzi o to, żeby znowu stanąć za kamerą* – wyjaśnia – *ale po drodze łapie się różne okazje. Nieraz trafi się prawdziwa fucha: montaż telewizyjnego serialu na przykład. W kalendarzu mam zajęcia z edukacji kulturalnej dla dzieci – raz na tydzień. Za dwie godziny pracy z nimi dostaję 50 euro; czas poświęcony na przygotowanie sprzętu, koncepcję scenariusza filmu, który mam z dziećmi kręcić, nie jest honorowany. Wyżyć się z tego nie da*.

Po paru latach bohemicznej improwizacji artyści niezależni rozglądają się więc za pracą choćby na pół etatu, gwarantującą minimum finansowej stabilizacji. Czasem jej znalezienie przesądza o dalszym życiu: śpiewaczka przestaje śnić o karierze operowej i z powodzeniem prowadzi zespół muzyczno-wokalny, performer okazuje się uzdolnionym organizatorem imprez kulturalnych. Czując się zdarza się jednak, że urząd pracy (Arbeitsamt) składa propozycję nie do odrzucenia: uzależnia dalsze wypłaty zasiłku od zmiany kwalifikacji, oferując bezpłatne przeszkolenia, np. na specjalistę branży komputerowej lub opiekuna seniorów. Dla artysty jest to hamletowskie pytanie: być albo nie być?

Konkurencja dla IKEI

Mit Berlina – mekki, do której ciągną artyści z całego świata, by wieść twórcze życie – błędnie z czasem. Stowarzyszenie SMartDE radzi klientom, by próbowali pierwszych podsumowań po dwóch-trzech latach pobytu nad Sprewą. Wynika z nich zwykle, że udział w 40 wystawach zbiorowych i dobre recenzje nie spowodowały przełomu w biografii niezależnego artysty. Dopada go brutalna prawda: Berlin jest świetnym miejscem prezentacji, ale nie sprzedaży sztuki nowoczesnej! Zresztą – jak twierdzą znawcy tego rynku – nigdy nim nie był. Organizowane tu Targi Sztuki, choć interesujące, nie przynoszą zysków finansowych znanych z targów w Kolonii czy Brukseli. Berlińska klasa średnia nadal jest nieliczna, a jeśli sztuką zainteresowana, to bez skłonności do eksperymentów. Kupuje od zaprzyjaźnionych ar-

tystów obrazy lub grafikę za 200–500 euro i nie myśli o tworzeniu kolekcji. Raczej chodzi jej o to, by ściany mieszkania nie zdobiły propozycje z IKEI.

Sytuacja patowa? Niekoniecznie. Niemcy potrafią się organizować. Może Witkiewicza zainteresowałaby działalność Koalicji Niezależnej Sceny (Koalition der Freier Szene) i jej rzecznik Christophe Knoch, prawnik z sercem dla kultury, znajomy m.in. Rity Gombrowicz? Koalicja powstała przed trzema laty i jest reprezentantem interesów niezależnych literatów, muzyków, tancerzy, ludzi teatru. W ich imieniu dopomina się od berlińskiego Senatu o więcej pieniędzy na stypendia. Wie też, skąd je brać: ze zwiększających się z roku na rok wpływów z turystyki. Tylko w pierwszym półroczu 2014 r. Berlin odwiedziło 5,5 mln turystów.

Rachunek przedstawia się następująco: 95 proc. berlińskiego budżetu na kulturę pochłaniają prestiżowe przedsięwzięcia: opery i głośne spektakle teatralne wystawiane w szacownych przybytkach. Pozostałe 5 proc. przypada na scenę niezależną. Artyści z Koalicji nie mają nic przeciwko tzw. kulturze wysokiej, ale przypominają, że Berlin korzysta z owoców ich działalności, niewiele im w zamian dając. Niepowtarzalną atmosferę miasta, która przyciąga turystów, tworzą bowiem różnorodne imprezy uliczne i klubowe – teatry, happeningi, festiwale i wystawy. Bez nich oferta kulturalna Berlina byłaby uboga.

Po trzyletnim nękaniu urzędników i polityków Christophe Knoch mógł w końcu czerwca 2015 r. ogłosić pierwsze zwycięstwo: berliński Senat wysupłał 1,4 mln euro na 140 stypendiów dla niezależnych twórców. I nie są to pieniądze na sfinansowanie kolejnych, ogólnych projektów. W zamyśle sponsorów mają dać artystom chwilę wytchnienia od materialnych trosk.

Witkacy po 130 latach

Przy filiżance kawy, a może szklance *pyfka* (jak mawiał Witkacy), Magda mogłaby powiedzieć Witkiewiczowi, że dla kolejnego pokolenia artystów jest postacią fascynującą i – wraz z Marią Pawlikowską-Jasnorzewską – stał się w tym roku jednym z bohaterów największego berlińskiego festiwalu 48 h Neukölln. Mogłaby go też zabrać do polsko-niemieckiej księgarni buchbund przy Sanderstrasse, którą prowadzi małżeństwo Nina Müller i Marcin Piekoszewski. To właśnie tutaj polscy artyści niezależni przygotowywali, przy współpracy stowarzyszenia agitPolska, interdyscyplinarny tryptyk „Maria i Witkacy”.

Malarka i fotografka Maria Kossak z pokolenia, które rosło i wychowywało się poza granicami Polski, zaprezentowała wykonane przez siebie portrety Witkiewicza i Pawlikowskiej. Leon Dziemaszkiewicz wystąpił w swojej specjalności – połączeniu tańca, performance'u i bodypaintingu. Michał Andriysiak przedstawił instalację wideo. Nie zabrakło również zainteresowanych dyskusją na temat literackiej twórczości Marii i Witkacego. Starli się w niej – ku wyraźnemu zadowoleniu słuchaczy – dwaj specjaliści: dr Piotr Olszówka, literaturoznawca, i dr Olaf Kühn, tłumacz polskiej literatury. No i w końcu coś dla miłośników muzyki. Mieszkająca w Berlinie Asha Bison Rouge, ekstrawagancka wiolonczelistka z USA, która mówi o sobie: *I'm Polish girl* (to o swoich polskich korzeniach), wykona muzyczny *homage* na sierpniowym finisażu.

Gdyby więc Witkacy zjawił się w Berlinie latem 2015 r., dowiedziałby się, że młodych twórców interesują jego „pełne magnetyzmu i szaleństwa obrazy”, że cenią sobie oni również jego bezkompromisowość w sprawach artystycznych, a eksperymenty z narkotykami czy alkoholem, które epatowały jego współczesnych, uznają za uczciwe i szczerze. A gdy czytają witkiewiczowskie: „Wartość tych kresek, tak dziś pogardzonych,/Oceni kiedyś jakiś przyszły znawca/Nic w nich, ach, nie ma modern udawanych,/Dyletantyzmów szewca albo krawca”, to jako artyści i emigranci odnajdują w tym coś znajomego.

ANNA TYSZECKA

FOTOGRAFIE OTWARTY ZWIĄZEK ARTYSTÓW PLATFORMY BERLIN-WARSZAWA@RTPRESS